

*Marek K. Jeleniewski*

## **„Dziennik Bydgoski” w przededniu wojny 1939 r.**

„Dziennik Bydgoski” powstał w 1907 r. Po kilku, mniej lub bardziej udanych, próbach stworzenia w Bydgoszczy polskiej gazety, środowisko skupione wokół Domu Polskiego<sup>1</sup> zwróciło się do redaktora Jana Teski<sup>2</sup> (wówczas wydającego w Gnieźnie „Lecha”) o przybycie do Bydgoszczy i objęcie stanowiska wydawcy i redaktora naczelnego nowego dziennika. Teska propozycję przyjął i już 2 grudnia 1907 r. ukazał się numer okazowy „Dziennika Bydgoskiego”. Od samego początku „starał się wszelkimi sposobami wpajać i utrzymywać ducha polskiego wśród miejscowej i okolicznej ludności polskiej”. Świadomy pozycji Polaków, którzy stanowili w Bydgoszczy i najbliższej okolicy mniejszość narodową, Teska skłaniał się przez wiele lat ku solidaryzmowi społecznemu. Wielokrotnie dawał do zrozumienia, iż właśnie partyjne szkodzą sprawie polskiej. W obliczu zaborów winno się dążyć do ich eliminacji. Jeszcze w 1921 r., gdy w wolnej już Bydgoszczy przystąpiono do kampanii wyborczej przed pierwszymi wyborami samorządowymi, stał się „Dziennik Bydgoski” organem Polskiego Komitetu Wyborczego. Intencją jego twórców było skupienie wszystkich polskich organizacji partyjnych, społecznych i zawodowych w jednym komitecie wyborczym, w czym upatrywano drogi do sukcesu.

Choć nigdy nie stał się oficjalnym organem Chrześcijańskiej Demokracji, od początku lat 20. otwarcie propagował jej idee. Apartyjność utracił z przyczyn... ekonomicznych. Tak przynajmniej tłumaczył zwrot Jan Teska w artykule wstępnym do wydania jubileuszowego, jakie ukazało się z okazji dwudziestej piątej rocznicy powstania gazety, w 1932 r.: „ponieważ przekształcenia wydawnictwa na spółkę akcyjną [w roku 1922 – mkj] podjął się prałat ówczesny, a obecny biskup śląski ks. Adamski, więc rzeczą naturalną było, że ‘Dziennik Bydgoski’ stanął w obozie Chrześcijańskiej Demokracji, w której ks. Adamski wielką odgrywał rolę. Odpowiadało to zresztą moim przekonaniom. Ch.D. jest stronnictwem dążącym do łagodzenia przeciwieństw politycznych i społecz-

nych. Po tej linii zawsze szedłem i dlatego przed wojną [I światową – mkj] nie przyłączyłem się do żadnego obozu politycznego. Mając także ten взгляд na uwagę, że w czasach zaborczych jedynie interes polskości był ważny (interes polskości równoznaczny z interesem katolicyzmu), że inne momenty odgrywać tylko mogą rolę drugorzędną. Im większe niebezpieczeństwo, tem silniejsza musiała być spójność społeczeństwa polskiego. Tylko tak pojmowanemu obowiązkowi dziennikarskiemu zawdzięczałem, że 'Dziennik...' zyskiwał abonentów nie tylko w Bydgoszczy i Nadnoteciu, ale również i to bardzo licznie na wychodstwie, gdzie wśród przywódców miał wielką wziętość. I dziś w zmienionych warunkach linia ta zasadniczo nie uległa skrzywieniu"<sup>3</sup>.

„Dziennik Bydgoski” pozostawał monopolistą na rodzimym rynku do 1922 r. Wówczas to wśród działaczy endeckich dojrzała myśl stworzenia w Bydgoszczy pisma konkurencyjnego – „Gazety Bydgoskiej”. Jednym z jej twórców był dotychczasowy dziennikarz „DB” Konrad Fiedler<sup>4</sup>, któremu powierzono stanowisko zastępcy redaktora naczelnego. Redaktorem naczelnym mianowano dr. Aleksandra Błażejowskiego. „Gazeta...” od początku stała się organem Związku Ludowo-Narodowego. Należała do wielkopolskiego Koncernu Prasowego „Kurier Poznański”, a jej głównym akcjonariuszem była „Drukarnia Polska”. W latach 1930–1933 wychodziła jako „Gazeta Bydgoska – Kurier Bydgoski”, a od 1933 r. jako „Kurier Bydgoski”.

Od 1931 r. wydawano bydgoską mutację „Dnia Pomorskiego” – „Dzień Bydgoski”, organ BBWR.

Poza bydgoskimi gazetami polskimi ukazywała się również bardzo poczytna gazeta niemiecka „Deutsche Rundschau in Polen”. Choć nazywała się tak od czerwca 1920 r., w rzeczywistości nie była nową gazetą, lecz zmienioną, istniejącą do tej pory „Ostdeutsche Rundschau”. Jej redaktorem naczelnym został Gotthold Starke. Choć nieoficjalnie – była organem Deutschstumsbundu – z założenia ponadpartyjnej organizacji, skupiającej mniejszość niemiecką w Polsce.

Przez całe dwudziestolecie podejmowano inne próby tworzenia gazet partyjnych. W latach 1921–1922 ukazywała się „Nowa Gazeta Bydgoska” – oficjalny organ Chrześcijańskiej Demokracji; w 1924 r. bardzo popularna w Bydgoszczy Narodowa Partia Robotnicza wydawała „Gazetę dla wszystkich”. Z przyczyn finansowych dziennikom tym udało się przetrwać zaledwie kilka miesięcy.

„Dziennik Bydgoski” miał w 1908 r. nakład 4 tys. egzemplarzy, w 1914 r. prenumerowało go 5 tys. osób. Po odzyskaniu niepodległości nakład systematycznie wzrastał, by osiągnąć w 1929 r. – 42 tys. egzemplarzy. Była to wówczas największa gazeta w Polsce północno-zachodniej. W latach 30. sprzedawano ok. 20 tys. egzemplarzy dziennie. Ten stan przetrwał do wybuchu wojny<sup>5</sup>. Przez cały czas swego istnienia w niepodległej Polsce był „Dziennik Bydgoski” najbardziej wpływowym organem opiniotwórczym w Bydgoszczy.

Z chwilą powrotu Bydgoszczy do macierzy „DB” jął prezentować coraz jawniej poglądy chadeckie. Z analizy treści publikacji wynika jasno, że interes partyjny stawiał zawsze na pierwszym miejscu. Tendencje te stawały się szczególnie widoczne w czasie wyborów (zarówno samorządowych, jak i parlamentarnych), a także w okresie przesilen. Pierwszy, jakże tragiczny dla państwa i narodu, egzamin z demokracji zdał dziennik ze skutkiem mizernym. Po wyborze pierwszego prezydenta niepodległej Rzeczypospolitej, Gabriela Narutowicza, przyłączył się do obozu skrajnych nacjonalistów. Pisał m.in.: „(...) wskutek zdrady PSL wybrany został prezydentem głosami Niemców i żydów [zawsze z małej litery – mkj] p. Gabriel Narutowicz (...) mąż zaufania lewicy, znany ze swej dawnej działalności na korzyść Austrii i Niemiec”<sup>6</sup>. I dalej: „(...) stronnictwa Chrz. Zw. Jedności Narodowej wydały oświadczenie protestujące przeciw wyborowi Narutowicza. (...) nie mogą wziąć na się odpowiedzialności za bieg spraw państwowych, w takim stanie rzeczy głęboko niezdrowym i odmówią wszelkiego poparcia rządowi powołanym przez prezydenta narzuconego przez obce narodowości żydów, Niemców, Ukraińców. Stronnictwa Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej podejmą stanowczą walkę o narodowy charakter państwa polskiego zagrożony tym wyborem”<sup>7</sup>. W innej publikacji napisano, że „Narutowicz pozostanie na stanowisku prezydenta, bo tak chce jego przyjaciel i potężny opiekun p. Józef Piłsudski, którego Narutowicz jest wiernym pachołkiem”<sup>8</sup>. W jeszcze innej nazywano go „pachołkiem żydowskim”. W podobnym tonie sprawozdawano relacje z licznych wieców i publikowano odredakcyjne komentarze. Dziennik miał spory udział w tworzeniu atmosfery nienawiści. Jeszcze długo po śmierci Narutowicza krytykowano jego wybór, nie mając sobie nic do zarzucenia, oczywiście w żaden sposób nie łącząc jątrzących publikacji z tragedią. Winą za nią obarczono... wyborców prezydenta. Co prawda – po zamachu zwrócono uwagę na szkodę,

jaką przynieść może czyn Niewiadomskiego, uznano bowiem, że „zaszkodzi on Polsce w oczach zagranicy”<sup>9</sup>, to jednak była jedyna – zdaniem gazety – ujemna strona tragedii.

Negatywny stosunek do innych narodowości wyrażano na łamach „Dziennika...” przez całe dwudziestolecie. W antysemityzmie nie ustępował endeckiej „Gazecie Bydgoskiej”. Wrogość wobec Niemców i Sowieców [tak w oryginale – mkj] okazywał przy każdej okazji, choć w latach 20. Niemców traktował pobłażliwie: „(...) o ile nam łatwiej jest pogodzić się z lojalnymi Niemcami, o tyle naród cały żywi do żydów uzasadnione wrogie usposobienie jako do elementu pijącego krew żywotną państwa i narodu naszego”<sup>10</sup>. Mimo takiego stwierdzenia stosunek do Niemców pozostawał wrogi przez całe dwudziestolecie. Tyle tylko, że dawano mu wyraz w różny sposób. Pełnił – na przykład – „Dziennik...” ważną rolę w tragicznych w skutkach wydarzeniach, jakie stały się udziałem bydgoszczan w czerwcu 1921 r., w efekcie których zakończył swe urządowanie pierwszy polski prezydent Bydgoszczy Jan Maciaszek<sup>11</sup>. Zarówno przed, jak i po zamieszkach „Dziennik...” prowokował i usprawiedliwiał awanturników: „Niemcy się panoszą (np. na urzędzie podatkowym jest na 70 urzędników tylko 5 Polaków, i to na najniższych stanowiskach). Czy na takie krzywdy nie musi się każdy prawy Polak oburzyć? (...) Czy lud polski mógł na te zohydzenia [na łamach niemieckiej prasy – mkj] polskości spokojnie jeszcze dalej patrzeć? (...) O ile panowie Dittmanii Cantaagi i Pankratze nie raczą odpowiedniej naučky dla swych podjudzeń i prowokacji po tej naszej (...) demonstracji wyciągnąć (...) to radzimy im swe manatki w czas zapakować, abyśmy im przy pakowaniu tych manatków nie musieli pomagać”<sup>12</sup>. Na treść publikacji wpływały zawsze wydarzenia, zarówno krajowe, jak i międzynarodowe. Dziennik konsekwentnie starał się bronić polskiej racji stanu w sposób, jaki uznawał za najlepszy ze swej perspektywy.

To kazało również konsekwentnie krytykować lewicę i utożsamianego z nią Piłsudskiego, a także sanację. Kiedy zatem Piłsudski dokonał w maju 1926 r. zamachu stanu, „Dziennik...” pryncypialnie bronił porządku konstytucyjnego, stając po stronie zwolenników legalnych władz<sup>13</sup>. Jeszcze w dniu przewrotu zamieścił artykuł o jednoznacznie brzmiącym – w pełni oddającym intencję autora – tytule: „Póty dzban wodę nosi... Prokuratoria oskarży Piłsudskiego za mącenie narodowej kadzi”<sup>14</sup>. Przekazując informacje o walkach, nie pozo-

stawiał czytelnikowi wątpliwości, kto ma rację i po czyjej stronie stoi prawo: „Rokosz Piłsudskiego”<sup>15</sup>, „Województwo Pomorskie za legalną władzą”<sup>16</sup>. Gdy walki ustały i przyszedł czas na ocenę skutków, ta była jednoznaczna: „Gwałt zadany porządkowi prawnemu w Rzeczypospolitej uniemożliwił Prezydentowi sprawowanie urzędu i spowodował wielkie niebezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne dla państwa”<sup>17</sup>. We wstępniaku do wydania w dniu 22 maja 1926 r. napisano: „Niema bodaj w Polsce patrioty, który by nie bolał nad tem, co się stało, czymkolwiek bunt usprawiedliwiaćby można, pozostanie on zawsze czynem strasznym ze stanowiska państwowego, bo obala ideę legalności, bez której państwo ostać się nie może. Muszą być świętości, na które żaden obywatel targnąć się nie ma prawa, choćby miał najwięcej uzasadnione powody do niezadowolenia z istniejącego stanu rzeczy (...), jeżeli gdzie, to w byłej dzielnicy pruskiej najtrudniej będzie pogodzić się z nowym stanem rzeczy”<sup>18</sup>. Minister Młodzianowski (...) wyraził zapatrywanie, że ta właśnie dzielnica (województwo poznańskie) znajduje się w stanie wzburzenia, które możnaby nazwać nienaturalnem. Twierdzenie takie jest całkiem naiwne, bo wzburzenie z powodu wypadków warszawskich jest najzupełniej naturalne u ludności, która nie widzi w zamachach zbawienia kraju ani uznać ich nie może jako legalnej instytucji”<sup>19</sup>.

Kiedy sytuacja międzynarodowa Polski w końcu lat 30. wielce się skomplikowała, gdy zawisła nad Rzeczpospolitą groźba wojny, „Dziennik Bydgoski” zmienił oblicze. Treść publikacji stała się mniej agresywna, stanowisko polityczne bardziej wyważone. Znow, jak przed laty, miejsce interesów partyjnych zajął interes państwa. Świadomi niebezpieczeństwa dziennikarze odsunęli korzyści własne na plan dalszy. To, co jeszcze przed kilkoma laty było nie do pomyslenia, przebijało się na łamy gazety coraz częściej.

Zjawisko to nabierało rozpędu wraz z kolejnymi doniesieniami z Europy i świata. Już pozytywniej odnoszono się do legionistów Piłsudskiego, już tolerowano porozumienia ponadpartyjne, już godzono się na wspólne deklaracje organizacji, z którymi dotąd nie rozmawiano. Najpełniej stanowisko „Dziennika...” oddaje treść artykułu „Przeszkody” z czerwca 1939 r.: „(...) Nikt nie marzy o tym, aby od razu wszyscy byli jednej myśli wobec wszystkich zagadnień, ale nie wolno robić niczego, coby osłabić mogło wspólną, solidarną postawę całego narodu wobec grozy niebezpieczeństwa zewnętrznego (...). Wołanie nasze idzie w tym kierunku, aby właściwe czynniki przyczyniły

się do usunięcia wszelkich przeszkód, które osłabiają spójność i gotowość narodu do stawienia czoła wszelkim niebezpieczeństwom”<sup>20</sup>.

Znamienne wydarzenia na forum międzynarodowym wpływały w sposób istotny na bieg spraw w kraju. Te z kolei znajdowały swe odzwierciedlenie na łamach „Dziennika Bydgoskiego”. Z dnia na dzień przybywało komentarzy dotyczących porozumień pomiędzy mocarstwami i reakcji polskich władz. Dziennikarze nie ukrywali swego niepokoju, związanego z coraz bardziej komplikującą się sytuacją międzynarodową, przede wszystkim zaś ujemnego jej wpływu na Polskę i Polaków. Dostrzegano zagrożenie płynące z Niemiec, choć wciąż nie zdawano sobie sprawy z jego skali. Ostrożnie zaczęto wskazywać na ewentualne korzyści, jakie przynieść może porozumienie z Rosją (tu warto odnotować zmiany w nomenklaturze – coraz rzadziej używano pejoratywnego „Sowiety”, coraz częściej Rosja lub ZSRR)<sup>21</sup>. Dotyczyło to zarówno kontaktów Rosji Radzieckiej z mocarstwami zachodnimi, jak i z Polską.

Jedynym – w zasadzie – problemem, do którego stosunek dziennikarzy nie zmienił się niemal w ogóle, był antysemityzm. Mimo licznych wieści o eksterminacji Żydów w Niemczech, potem w Austrii i Czechach, dziennikarze „Dziennika...” tkwili konsekwentnie na pozycjach sprzed lat. Niewybredne dowcipy o Żydach równie często gościły na jego łamach, jak informacje o płynącym z tej strony zagrożeniu. W pierwszym wydaniu gazety w 1939 r. wśród noworocznych życzeń, pośród kilkunastu rymowanek, Żydom poświęcono dwie: „Nie bądź Kainem dla Abła/ przebac, uściśnij, pocałuj/ dosiądź rączego kajaka/ i przeciw żydom pocwałuj” oraz: „Od masonów niech wiedzie droga prosta/ do rozwiązania... żydostwa”<sup>22</sup>. W tym samym numerze poinformowano, nie bez satysfakcji, o zmianie wyznania 7 000 lwowskich Żydów. Cztery dni później napisano o wprowadzeniu do ankiety adwokatów warszawskich rubryki: „wyznanie”, z której wynika, że aż 618, na ogólną liczbę 1 501, jest „religii mojżeszowej”. Dodano jednak, że 118 przeszło ostatnio z judaizmu na „wyznania chrześcijańskie”<sup>23</sup>.

Jako że w Bydgoszczy liczba Żydów w porównaniu z innymi mieszkańcami miasta była znikoma<sup>24</sup>, dla uwiarygodnienia tezy o zagrożeniu dziennikarze „Dziennika...” (w nie mniejszym stopniu jak endeckiej „Gazety Bydgoskiej–Kuriera Bydgoskiego”), zmuszeni byli korzystać z argumentów

pozabydgoskich. Nie pomijano żadnej okazji. Jeśli tylko gdziekolwiek w kraju bądź za granicą zdarzyło się wzbudzające uzasadnione oburzenie przestępstwo z udziałem Żyda, natychmiast pisano o nim, okraszając informację stosownym komentarzem. Równie pryncypialnie odnoszono się do wszelkich innych informacji dotyczących tej mniejszości. Znalazła się np. w „Dzienniku...” informacja o: bójce Żydów w synagodze we Włodawie<sup>25</sup>, ich monopolu „nie tylko na śledzie i owoce, które wyłącznie prawie są w rękę żydów, ale i we wszystkich prawie dziedzinach”<sup>26</sup>, a także o tym, że w Warszawie „żyd i mason adwokat Muszkat skazany za ukrywanie dezertera”<sup>27</sup>. O wielkiej aferze spirytusowej w Bogdanówce i aferze emigracyjnej we Lwowie: „w obu wypadkach (...) bohaterami są żydzi”<sup>28</sup>. W artykule „Kolejarze uwaga! Wszystkie drogi żydowskie prowadzą przez Polskę” nakazano daleko idącą czujność, gdyż: „malkontenci [Żydzi niemieccy – mkj] wrywają się z nowego **Vaterlandu** [podkreślenie w oryginale – mkj] z takim nieraz temperamentem i zapalem, że budzą przerażenie w krajach, które sobie obrali za siedlisko (...) tak się jakoś zawsze niefortunnie składa, że wszystkie drogi żydowskie zawsze prowadzą przez Polskę. Zwracamy uwagę na to zjawisko naszych kolejarzy: czy aby nie gubią po małych stacyjkach pasażerów, którzy przypadkiem wysiedli, żeby... napić się wody”<sup>29</sup>. Sprawozdając relację z kolejnego zjazdu delegatów Naczelnej Organizacji Inżynierskiej, pisano: „Najważniejszym i zarazem najciekawszym momentem obrad była sprawa zmiany statutu N.O.I. Uchwalono bowiem paragraf aryjski, który muszą wprowadzić u siebie wszystkie organizacje zrzeszone w N.O.I. Według tego paragrafu, do organizacji inżynierskich nie wolno należeć: 1. Osobom wyznania mojżeszowego, 2. Osobom pochodzenia żydowskiego (decyzję co do ustalenia żydowskiego pochodzenia pozostawiono władzom poszczególnych organizacyj), 3. Osobom, które weszły w związki małżeńskie z żydówkami”<sup>30</sup>.

Oczywiście, w swym konsekwentnym przedsięwzięciu gazeta nie omijała żadnej okazji „bydgoskiej” czy okolicznej. W lutym, w publikacji „Żydzi bydgoscy nabrali wody do ust” pisano m.in.: „O życiu wewnętrznym i sytuacji materialnej zbyt licznych, a zupełnie zbędnych w Bydgoszczy przedstawicieli ‘narodu wybranego’ informowaliśmy aktualnie i często. Społeczeństwo bydgoskie musi wiedzieć, co robią jego żydowscy współobywatele. Jego ręka musi spoczywać na pulsie wrogiego nam, żydowskiego ruchu społecznego, religijnego i kulturalnego”. I dalej, w tej samej publikacji stwierdzono, że na ła-

mach warszawskiego „Nowego Przeglądu” zamieszczano do niedawna relacje z Bydgoszczy, jednak od pewnego czasu „Listy z Bydgoszczy” nie ukazują się już w „Naszym Przeglądzie”. Korespondent bydgoski, względnie „Nasz Przegląd” spostrzegł, że „zaglądają do niego nie tylko żydzi, by się pokrzepić wiadomościami o rozroście swego życia kulturalnego i społecznego, ale zaglądają i inni, by czerpać z niego naukę, to jest – stwierdzając zbytnią bujność tego życia – podkreślać na każdym miejscu i o każdym czasie, że trzeba je ukrócić, ścieśnić do ram tak skromnych, że z braku przestrzeni z naszej woli zniknie ona zupełnie. Trzymamy rękę na pulsie życia żydów bydgoskich!”<sup>31</sup>. W lipcu, w artykule „Niemców ubywa, a żydów przybywa w Bydgoszczy. Nieruchomości z rąk niemieckich masowo przechodzą w ręce żydowskie” pisano z niepokojem o opuszczaniu terenu Rzeszy przez Żydów i wyprzedawaniu nieruchomości Niemcom. To jednak nie wzbudzało niezadowolenia publicysty „Dziennika...”. Jego troska dotyczyła Bydgoszczy. Otóż, konstatował z oburzeniem, że bydgoscy Niemcy wyprowadzając się do swej Ojczyzny, sprzedają bądź zamieniają swe nieruchomości przybywającym tu Żydom: „Podobno drogą takiej bajecznej zamiany w samej Bydgoszczy około 50 nieruchomości z rąk niemieckich przeszło w ręce żydów. Zmienił się zatem przeważnie stan posiadania mniejszości narodowych w Bydgoszczy. Mniej będzie kamieniczników Niemców w Bydgoszczy, a więcej żydów, co również jest rzeczą niepożądaną. Znamy przecież dobrze ‘porządki’ żydowskie i istnieje obawa dalszego poważniejszego zażydzania miasta”<sup>32</sup>. Tydzień później zauważono bardzo niekorzystne dla Bydgoszczy zjawisko – współpracę Niemców z Żydami, co – zdaniem redakcji – jest niedopuszczalne i winno zostać ukrócone. W artykule „Niemcy zwalczają żydów, ale uprawiają z nimi nadal konszachty!”<sup>33</sup> napisano o pewnej niemieckiej spółdzielni „rzeźnicko-wędliniarskiej”, która „nie wysłała ostatnio swoich surowych skór na aukcję do Torunia ani też nie uwzględniła oferty jednego z najpoważniejszych polskich kupców tej branży, lecz sprzedała skóry zaufanemu żydowi. Władze nadzorcze powinny zbadać celowość istnienia aż dwóch tego rodzaju spółdzielni zarobkowych w Bydgoszczy i zbyt dużą placówkę zlikwidować”.

W końcu sierpnia poinformowano dowcipnie o umiejętnościach aktorskich niemieckiego ministra propagandy Josepha Goebbelsa. Otóż, zdaniem gazety, był on uczniem „słynnego reżysera żyda Goldmana, znanego pod pseudonimem Reinhardt”<sup>34</sup>.



Treść antysemitycznych publikacji nie uległa zmianie do końca istnienia „Dziennika Bydgoskiego”. Nie było tygodnia, by nie ukazało się przynajmniej kilka, mniej lub bardziej obszernych artykułów. Nie znający rzeczywistości czytelnik odnosił wrażenie, że zagrożenie jest rzeczywiste, a jego skala ogromna.

Brak właściwych proporcji jest także cechą charakterystyczną publikacji dotyczących faktycznego zagrożenia, jakim było zagrożenie niemieckie. W parze z pomniejszaniem potencjału bojowego Niemców szły, rozbudzające poczucie pewności, doniesienia o naszych sojusznikach i sile oręża polskiego. Cały rok 1939 to pasmo doniesień o bardzo ważnych wydarzeniach na forum międzynarodowym.

Zilustrowaną plakatem „SILNI ZWARCI GOTOWI” relację z wystąpienia ministra Józefa Becka w sejmie, 5 maja 1939 r., przekazano następnego dnia<sup>35</sup>. Najważniejsze jego akcenty napisano wytłuszczoną i powiększoną czcionką. Stwierdzono, że po jednostronnym zerwaniu przez Niemcy układu z 1934 r.: „NIE MAMY POWODU NOSIĆ ŻAŁOBY”, a także „POLSKA OD BAŁTYKU ODEPCHNAĆ SIĘ NIE DA”. Dalszą część przemówienia ministra zacytowano ze stenogramu: „Pokój jest rzeczą pożądaną, ale trzeba pamiętać o jednym, że my w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Trzeba również zwrócić uwagę, że jest jeszcze jedna rzecz, która jest cenna w życiu narodów. TĄ RZECZĄ JEST HONOR!”. Wystąpienie ministra skomentował dziennikarz „DB”: „Mowa min. Becka trwała 28 m. Cechował ją niezrównany sposób i równie niezrównana moc logicznych argumentów. Burzliwy, zapluty własną śliną kanclerz Rzeszy niemieckiej został przygwożdżony do ziemi serią argumentów i oświadczeń chłodnych jak stal i jak stal ostrych”. W tym samym numerze przypomniano sześć dotychczasowych „holdów pruskich”. Zamieszczono również fotoreportaż „TYLKO SILNI MAJĄ RACJĘ. Polska armia jest niewyciężona”. Na dziewięciu zdjęciach ukazano naszą militarną potęgę: dwa balony obserwacyjne i dwa zaporowe, ułana i szarżę kawalerii, toaletę czołgu, samolot bombowy i myśliwski z karabinami maszynowymi. (W czerwcu zamieszczono fotoreportaż z morza. Tam na całej stronie zdjęcia okrętów, marynarzy itp. oraz podpis: „Od Bałtyku odepchnąć się nie damy. Silna flota wojenna strzeże potęgi Polski na morzu”).<sup>36</sup> Następnego dnia – 7 maja – w artykule wstępnym „Nasze memorandum przygważdża niemieckie bezprawie. Polska ustala stan

rzeczy”, odnosząc się do wystąpienia Becka, stwierdzono, że „stanowisko opinii światowej jest ponad nasze marzenia”, że prasa niemiecka zamilkła z zakłopotania, a Włochy „tracą ochotę do popierania niemieckiego stanowiska w odniesieniu do Polski”<sup>37</sup>. W gazecie znalazły się entuzjastyczne komentarze dotyczące reakcji „całego świata z wyjątkiem Niemiec”, który stoi od tej pory po naszej stronie. Komentujący wystąpienie ministra Stanisław Strąbski, zakończył swój artykuł pytaniami: „I któż takiego stanowiska w szerokim świecie nie będzie podziwiał? Kto może się oprzeć naszej argumentacji? Kto odmówi nam pokojowości naszych dążeń? Kto nie ucieszy się, że nareszcie znalazł się naród, który ma pełną odwagę powiedzieć: nie?!”. Niestety, już dwa dni potem przyszło poinformować o pakcie Niemcy–Włochy. By jednak nie psuć do końca humoru czytelnikom, stwierdzono, że: „Włochy zgodziły się, ale z ciężkim sercem i nieczystym sumieniem”, a nowa umowa nie ma praktycznie żadnego znaczenia, bo przecież Niemcy „są izolowane na linii Londyn – Paryż – Berlin – Warszawa – Moskwa”, a Japonia odmówiła przystąpienia do osi w sensie militarnym”<sup>38</sup>. W tym samym numerze poinformowano, że w sobotę (6 maja) na zarządzenie bydgoskiego starosty grodzkiego dokonano konfiskaty „Dziennika...” „za zniewagę kanclerza Hitlera”. 12 maja napisano o wynikach rozmów angielsko-radzieckich, stwierdzając – cytując premiera Chamberlaina – że Rosja wystąpi tylko u boku Anglii i Francji. Dzień później poinformowano o wystąpieniu premierów Chamberlaina i Daladiera. Przestrzegli oni Niemców przed atakiem na Gdańsk. Dwa tygodnie później z zadowoleniem donoszono: „Pakt wzajemnej pomocy między Anglią, Francją i Rosją prawie gotowy”<sup>39</sup>. 2 czerwca w artykule „Rosja chce czynnie pomagać zagrożonym” użyto dość oryginalnej argumentacji na rzecz zbliżenia polsko-radzieckiego. Komentator napisał, że „Bolszewizm najbardziej mogą się obawiać tylko Niemcy, którzy podeptali nie tylko wolność i dobrobyt mas roboczych, ale również i ich honor”. Cytując Mołotowa, stwierdzono, iż ten zauważył „ogólne polepszenie”.

Kiedy doszło do podpisania paktu Ribbentrop–Mołotow, znów zagościł na łamach „Dziennika...” krytycyzm w stosunku do „Sowietów” i powrót do dawnej retoryki.

Półrocze poprzedzające wybuch wojny to czas czynionych przez dyplomację zachodnią zabiegów oddalających jej groźbę. Ich echa znajdujemy

na łamach „Dziennika...” codziennie. Codziennie też przybliży gazeta stanowisko władz polskich. Sporo miejsca poświęcono – na przykład – przemówieniu marszałka Rydza-Śmigłego w Krakowie, 6 sierpnia. W artykule „Gwałt zadawany siłą musi być siłą odparty” streszczono jego wystąpienie, które sprowadzało się do ostrzeżenia Niemców przed agresją na Polskę. Przekonywano, że mamy dość siły, by atak odeprzeć, i szczerych, wartościowych przyjaciół, którzy nas w tym wspomogą. Ten sposób komentowania rzeczywistości będzie obecny do ostatniego wydania gazety. Wynikało zeń jasno, że wspomagani przez wiarygodnych sojuszników, dysponujący nowoczesną i silną armią, nie musimy obawiać się pogroźek niemieckich, które niczemu innemu nie służą, jak tylko grze propagandowej, mającej na celu nasze ustępstwa.

Ostatnie dwa lata przed wybuchem wojny to okres licznych relacji z procesów sądowych, w których opisywano agresywne wystąpienia Niemców, obrażających uczucia Polaków, często prowokujących do bójek, wznecających niepokoje. W styczniu 1939 r. takich procesów było kilka. W Bydgoszczy na 4 miesiące aresztu skazano rzeźnika (o polsko brzmiącym imieniu i nazwisku), który pod wpływem alkoholu w jednej z restauracji wykrzykiwał: „Gdy Hitler przyjdzie, to dopiero pokaże”<sup>40</sup>. Inna relacja dotyczyła wydarzenia w Chojnicach. Tam skazano sprawcę podobnego wystąpienia (także o polsko brzmiącym imieniu i nazwisku) na półtora roku pozbawienia wolności<sup>41</sup>. Kolejne relacje zamieszczano systematycznie przez cały 1939 rok. Coraz trudniejsza sytuacja, podobnie jak w całym kraju, nie pozostała bez wpływu na poczynania bydgoszczan. Te znajdowały swój obraz na łamach „Dziennika...”, mającego ogromną zasługę w krzewieniu ducha narodowego wśród czytelników. Sprawozdawano zatem relacje z uroczystości w bydgoskich jednostkach wojskowych, w trakcie których deklarowano wolę przeciwstawienia się ewentualnej agresji. Święto pułkowe 61. Pułku Piechoty Wielkopolskiej stało się okazją do „potwierdzenia tej prawdy, że naród polski stanowi jedną zwartą armię, czujną i w każdej chwili gotową do wypełnienia żołnierskiej powinności. A świetna postawa żołnierza, wykazana w defiladzie była mocną, a tak dziś aktualną demonstracją – swoim na otuchę, a wrogom ku przestrodze”<sup>42</sup>. Pisząc o święcie 15. Pułku Artylerii Konnej, stwierdzono, nie bez satysfakcji, że „wspaniała postawa żołnierzy, świetne konie i nowoczesny sprzęt wywołały aplauz zgromadzonej licznie (...) ludności”<sup>43</sup>. W 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich: „Wspaniała jest postawa

i dużo tych dzielnych żołnierzy w tych przełomowych czasach, jakie obecnie przeżywamy i z dumą spoglądaliśmy na te świetnie prezentujące się szwadrony podczas minionego święta pułkowego”<sup>44</sup> [20. rocznica powstania – mkj].

Do wojskowych przyłączały się stowarzyszenia i organizacje paramilitarne. „Halerczycy pomorscy tworzą pułk Obywatelskiego Pogotowia Obrony Kraju”<sup>45</sup>. „Bydgoscy restauratorzy pod przewodnictwem prezesa Kocerki przekazali na FON 10 074 zł, zaś na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej 23 100 zł”<sup>46</sup>, „Sokolstwo zawsze wierne swym ideałom i gotowe do nowych ofiar na ołtarzu Ojczyzny”<sup>47</sup>.

Równocześnie przekonywano o słabości przeciwnika, lekceważąc jego osiągnięcia, kpiąc ze wszechobecnej propagandy. Na pytanie zadane w tytule – „Czy lotnictwo niemieckie jest naprawdę groźne?” – odpowiada jego autor natychmiast: „Stan faktyczny przeczy propagandzie”, uzasadniając swe stanowisko w sposób następujący: „Według danych pochodzących ze źródeł niemieckich pism Niemcy mają rozporządzać 6 000 samolotów bojowych. W rzeczywistości można obliczyć ich siły najwyżej na 4 500, gdyż owe półtora tysiąca to samoloty ćwiczebne oraz pozostałości dawnego sprzętu. Biorąc jednak nawet pod uwagę 6 tys. jako faktyczny stan lotnictwa niemieckiego, aby mogły one istnieć jako pogotowie bojowe, muszą mieć zabezpieczoną produkcję uzupełniającą straty”. W dalszej części publikacji autor dowodził, że samolot w normalnej eksploatacji (niestrącony w czasie działań) zużywa się w czasie 6–8 tygodni. Uspokajał również czytelnika, gdyż „samoloty niemieckie są budowane z gorszych niż nasze oraz innych państw materiałów surowcowych (...) oleje niemieckie są ‘ersatzowe’, o znacznie mniejszej smarowności (...) utrzymanie eskadry o 18 samolotach wymaga posiadania 6 samolotów bieżącej rezerwy na pokrycie strat w okresie koncentracji i mobilizacji. Dalsze 6 samolotów potrzeba na rezerwy 1 rzutu na pokrycie bieżących strat bojowych. Następnie dalsze 6 samolotów musi stać w głębi kraju dla szkolenia personelu latającego tejże eskadry. Słowem 18 samolotów ruszających w bój musi mieć 18 samolotów rezerwowych”. W konkluzji autor dochodził do wniosku, że „pogotowie wojenne Niemiec z owymi nawet 6 tys. samolotów bojowych istnieć będzie bardzo krótko”<sup>48</sup>. Gdy już wybuchła wojna, a osiągi niemieckiego lotnictwa okazały się o wiele większe od naszych, „Dziennik...” pocieszał czytelników, tłumacząc im, że dobre samoloty – zdaniem polskich specjalistów – nie są groźne, bo nie są w stanie przeciwstawić się znakomi-

tej polskiej artylerii, a poza tym przecież my mamy swoje samoloty. Nasze są, co prawda, wolniejsze, ale za szybkie samoloty – czego dowiedziono – nie są dobre, a wręcz są niebezpieczne dla pilotów, bo zderzają się w locie ze sobą. Co zaś się tyczy niemieckich bombowców, to im duża prędkość też przeszkadza, bowiem przez to nie trafiają do celu, tak jak bombowce wolne<sup>49</sup>. Równie pryncypialnie obszedł się Stanisław Strąbski ze sławioną przez Niemców „Linia Zygryda”. Czytelnik dowiedział się, że „beton źle mieszany i niedostatecznie w czasie schnięcia polewany wodą jest słaby (...). Całość jest od A do Z prawdziwym stuprocentowym niemieckim ersatzem. (...) całość okazała się bezwartościową (...)”. Poza tym, w Niemczech „wszystko się zużywa w szalonym wyścigu zbrojeniowym i żadne nowe wartości na miejsce zużytych nie powstają, ponieważ brak jest surowców i rąk do pracy (...). Niemcy będą musieli wyrzec się nie tylko masła na armaty, ale i chleba”. Następnie autor przedstawił powód, dla którego sytuacja jest coraz bardziej optymistyczna: „Niemcy przekroczyły w dniu 15 marca szczytowy punkt powodzenia i obecnie zaczynają coraz bardziej odstawać do tyłu w wyścigu o wielkość i panowanie nad Europą. Mocna i spokojna postawa Polski przyczynia się również waleśnie do takiego rezultatu”<sup>50</sup>. Nie zapomniano też o niskiej wartości bojowej Niemców i ich słabości. W artykule „W Niemczech panuje głód” donoszono: „Obywatele Trzeciej Rzeszy po prostu cierpią głód, więc gdy zdarza się okazja do przekroczenia granicy, biegają jak opętani (...) od restauracji do restauracji, od sklepu do sklepu, od jednego składu z masłem i kiełbasą do drugiego (...). Rolnikowi w Niemczech nie wolno uprawiać ziemi ani hodować bydła lub świń tylko dla siebie. Każdy metr zboża rolnik musi oddać władzy. (...) sobie do własnego użytku nie wolno zostawić nawet garstki. Nawet tyle, żeby kury karmić. Specjalni kontrolerzy odwiedzają wsie, przeprowadzają rewizje. Potrafią zarznąć kurę, rozpruć żołądek i jeśli znajdą ziarnko zboża, aresztować od razu przestępcę, wroga Trzeciej Rzeszy. (...) w mieście nie ma kawy, herbaty, masła, mleka, mięsa (...). W Polsce nie ma nadmiaru, jest bieda, ale jednak jest o wiele lepiej niż w Trzeciej Rzeszy”<sup>51</sup>.

Bydgoszczanie, poruszani krzepiącymi, ale równocześnie niepokojącymi wieściami, reagowali w sposób spontaniczny, jak na patriotów przystało. Kiedy zatem na przełomie 1938/39 r., w sposób znaczący wzrosły wpłaty na Fundusz Obrony Narodowej<sup>52</sup>, „Dziennik...” zachęcając do hojności, niemal codziennie ogłaszał nazwy instytucji i nazwiska ofiarodawców. Informując

o stale zwiększającej się liczbie chętnych, których – zdaniem gazety – było już w skali kraju „chyba parę tysięcy”, zachęcając do kolejnych zgłoszeń, 2 czerwca zamieszczono w „Dzienniku...” rysunek „żywej torpedy”. Jak jednak z niezadowoleniem komentował autor publikacji – „władze wojskowe dotąd w sprawie żywych torped jeszcze się nie wypowiedziały”, dodając równocześnie: „Nie wątpimy jednak, że w razie potrzeby skorzystają z pięknej, nie mającej sobie równych na świecie ofiarności licznych ochotników”<sup>53</sup>. O tym, że niebezpieczeństwa wojny nie lekceważono, świadczą przekazywane na łamach gazety wskazówki dotyczące właściwych zachowań. W maju, w artykule „Czy i jak gromadzić zapasy żywnościowe na wypadek wojny” zamieszczono szczegółowy wykaz żywności, jaką winna zgromadzić 2-osobowa rodzina, zaznaczając, że „wykaz powyższy został uzgodniony z miarodajnymi czynnikami”, „niezależnie od produktów żywnościowych pożądane jest, aby każdy dom posiadał mały zapas mydła, świec, lampę naftową, maszynkę spirytusową, denaturat, węgiel”<sup>54</sup>. W sierpniu wspomniano o zwycięskiej bitwie nad Marną, którą – jak napisano, powielając dość popularny pogląd – Francuzi wygrali dzięki taksówkom. Ponieważ „taksówki paryskie ujawniły tedy całe znaczenie pojazdów mechanicznych we współczesnej wojnie”, dziennikarze gazety, odwołując się do poczucia patriotyzmu właścicieli samochodów, wskazywali na obowiązek utrzymywania pojazdów w „porządnej gotowości całego swego mechanizmu i opon”, bowiem „nie znamy dnia ani godziny, kiedy nasze taksówki i samochody prywatne powołane będą do pełnienia służby wojskowej”, a „stan pojazdów będzie zarazem najlepszym sprawdzianem sumiennego traktowania obowiązków patriotycznych”<sup>55</sup>. Kilka dni później poczęto informować o prowadzeniu ćwiczeń obrony przeciwlotniczej<sup>56</sup>.

Ostatnie dni sierpnia 1939 r. to okres świadomości losu, jaki może Polsce przyspaść. Tytuły przestają pozostawiać nadzieję na pokój. „Wchodzimy w okres najbardziej krytycznych dni. Narady i rozważania. Francja jest gotowa” – pisano 23 sierpnia, a już następnego dnia „Sowiecko-niemiecki pakt o nieagresji to umowa dwóch bankrutów. Niczym nieusprawiedliwiona uciecha w Berlinie. Francja zwiększa swą czujność”<sup>57</sup>. Dwa dni później, ku pokrzepieniu serc, informowano bydgoszczan o tym, że „Hitler stracił panowanie nad sobą”, a „Anglia i Francja zwiększają pogotowie zbrojne”. Co zaś się tyczy nas, to: „wszyscy na stanowiska – Bóg jest z nami”<sup>58</sup>. Ostatniego sierpnia informowano, że „Hitler gra na zwłokę i koncentruje

wojska nad granicą Polski”<sup>59</sup>, a 1 września, że „Czekamy z palcem na cyn-  
glu”. Informacja o wybuchu wojny znalazła się w gazecie z datą 2 września.  
Tu także zamieszczono „Sześć przykazań dla ludności cywilnej”:

1. Należy zachować spokój i równowagę ducha
2. Należy być posłusznym organom OPL
3. Należy prowadzić normalny tryb życia
4. Należy współżyć z otoczeniem
5. Należy trzymać język za zębami
6. Należy pilnie czytać obwieszczenia i stosować się do zarządzeń.

W ostatnim „Dzienniku Bydgoskim” z 3 września 1939 r. zamieszczono „Obwieszczenie o zarządzeniu stanu wojennego” i krzepiącą informację, że „W każdej chwili bohaterskie armie Francji i Anglii uderzą na Niemcy”, jako że wystosowano „24-godzinne ultimatum francusko-angielskie dla Hitlera”<sup>60</sup>. Ostatnią jego publikacją były wspomnienia Stanisława Nowakowskiego „Tannenberg 1914”, w której autor opisuje swą służbę w charakterze tłumacza pruskiego sztabu w czasie I wojny światowej.

Gdy Niemcy zajęli Bydgoszcz, jednym z ich pierwszych poczynań było zniszczenie redakcji i drukarni „Dziennika...”. Rozpoczęto także intensywne poszukiwania Jana Teski. Ten szczęśliwie, ukrywając się w Warszawie, przetrwał czas okupacji pod zmienionym nazwiskiem.

Przypominając publikacje, jakie zamieszczono w ostatnim okresie jego istnienia, nie oceniamy dziennikarzy „Dziennika Bydgoskiego”. Dziś, z perspektywy czasu i wiedzy, jaką mamy, byłoby to nazbyt łatwe. Nie ma żadnej wątpliwości, że kierowali się poczuciem patriotyzmu, pełniąc swą ważną rolę najlepiej, jak umieli. Nie jest ich winą, że dysponowali nieprawdziwymi danymi na temat rzeczywistego stanu posiadania Niemców, przewyższających nas w każdym (poza przestarzałą i nieprzydatną kawalerią) rodzaju broni, nie mogli znać zamiarów Francuzów i Anglików (nielojalnych nie pierwszy i nie ostatni raz), nie mogli przewidzieć losu, jaki spotka ludność żydowską. Mimo że „Dziennik Bydgoski” relacjonował wydarzenia, nadając im swoisty koloryt, z kart gazety wyłania się przecież prawdziwy obraz ówczesnej Bydgoszczy<sup>61</sup>.

---

<sup>1</sup> Dom Polski był instytucją stworzoną z inicjatywy dr. Emila Warmińskiego w 1907 r. W specjalnie zakupionym w tym celu gmachu, przy ówczesnej ul. Gamma (dziś Warmińskiego 11), powstało centrum społeczno-kulturalne bydgoskich Polaków.

- <sup>2</sup> Od 1920 r. członek Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Pracy. Pozostał w Bydgoszczy do września 1939 r. Poszukiwany przez Niemców, okres okupacji spędził pod zmienionym nazwiskiem w Warszawie. Tam wydawał prasę podziemną i działał w AK. Uczestnik powstania warszawskiego. Zmarł w 1945 r. Pochowany na cmentarzu Nowofarnym w Bydgoszczy.
- <sup>3</sup> „DB” z 4 XII 1932 r.
- <sup>4</sup> Jeden z czołowych działaczy Narodowej Demokracji w Bydgoszczy. Początkowo zastępca red. naczelnego „Dziennika Bydgoskiego” (1921–1923), potem „Gazety Bydgoskiej”, radny miejski pięciu (wszystkich) kadencji, inicjator szeregu przedsięwzięć społeczno-politycznych. Członek wielu organizacji i stowarzyszeń, m.in. Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, Związku Miast Polskich, Ligi Morskiej i Kolonialnej, Syndykatu Dziennikarzy Wielkopolskich. We wrześniu 1939 r. współorganizator Straży Obywatelskiej. Aresztowany przez Niemców w pierwszych dniach wojny i zamordowany w nieznanym miejscu.
- <sup>5</sup> „Kurier Bydgoski” miał w przededniu wojny ok. 8 tys. egz. nakładu. „Dzień Bydgoski” ok. 1 tys.
- <sup>6</sup> Równie konsekwentnie dziennikarze gazety zarzucali zdradę Piłsudskiemu.
- <sup>7</sup> „DB” z 12 XII 1922 r.
- <sup>8</sup> „DB” z 15 XII 1922 r.
- <sup>9</sup> „DB” z 19 XII 1922 r.
- <sup>10</sup> „DB” z 14 XI 1922 r.
- <sup>11</sup> 20 VI 1921 r. doszło do eskalacji kilkudniowych protestów. Fatalna sytuacja gospodarcza, galopująca inflacja i bezrobocie skierowały niechęć polskich środowisk w stronę Niemców, winionych za ten stan rzeczy. Obiektem szczególnej wrogości stał się prezydent, którego okrzyknięto germanofilem. (W rzeczywistości, wielce zasłużony dla sprawy polskiej mec. Jan Maciaszek był jednym z dowódców powstania wielkopolskiego. Jego winą była wola traktowania wszystkich bydgoszczan równo, bez względu na narodowość. Protestujący uznawali taki stan rzeczy za niedopuszczalny.) W czasie zamieszek prezydenta wywleczono z ratusza, pobito i ograbiono. Po interwencji policji i wojska byli zabici i ranni.
- <sup>12</sup> „DB” z 22 VI 1921 r.
- <sup>13</sup> Nie jest nam dane poznanie wszystkich poglądów gazety na ówczesne wydarzenia. W wielu egzemplarzach pozostały białe plamy – znak ingerencji cenzury.
- <sup>14</sup> „DB” z 13 V 1926 r.
- <sup>15</sup> „DB” z 15 V 1926 r.
- <sup>16</sup> „DB” z 16 V 1926 r.
- <sup>17</sup> Stanowisko Chrześcijańskiej Demokracji wobec ostatnich wypadków – „DB” z 21 V 1926 r.
- <sup>18</sup> Tak też się stało. O ile przed zamachem stosunek większości tutejszego społeczeństwa do Piłsudskiego i jego zaplecza był niechętny (nie zapomniano nigdy jego postawy i poczynań w czasie powstania wielkopolskiego), to po nim stał się wrogi. Pomorzanie i Wielkopolanie nigdy nie zaakceptowali niedemokratycznych metod sprawowania władzy. Czystki poczynione po zamachu w jednostkach wojskowych i urzędach administracji państwowej ten stan rzeczy tylko pogłębiły. Zresztą Piłsudskiemu nie zależało na zmianie. W Wielkopolsce i na Pomorzu w zasadzie nie bywał (Bydgoszcz odwiedził raz – w czerwcu 1921 r.).
- <sup>19</sup> „DB” z 22 V 1926 r.
- <sup>20</sup> „DB” z 23 VI 1939 r.
- <sup>21</sup> Ówcześni publicyści byli i tak łaskawszy od niektórych współczesnych. Tamci pisali o Sowietach zawsze z dużej litery. Tylko Żydów traktowano do końca tak samo.
- <sup>22</sup> „DB” z 1 I 1939 r.
- <sup>23</sup> „DB” z 5 I 1939 r.
- <sup>24</sup> W 1920 r. w Bydgoszczy zamieszkiwało ok. 1 500 osób narodowości żydowskiej. Po odzyskaniu niepodległości miasto opuściło ok. 1 000. Jednak wkrótce nastąpił powrót Żydów



do Bydgoszczy. W 1931 r. spis powszechny wykazał 1 692 osoby wyznania mojżeszowego. Wśród nich tylko 912 osób podało język hebrajski lub jidisz za ojczysty. W sierpniu 1939 r. w Bydgoszczy zamieszkiwało 2 057 osób wyznania mojżeszowego (więcej zob. Z. Biegański, *Mniejszość żydowska w Bydgoszczy 1920–1939*, s. 28–42, *Roczniki Statystyczne m. Bydgoszczy 1920–1938*). Ogółem Bydgoszcz liczyła: w 1921 r. – 90 095 osób, w 1931 r. – 117 634 osoby, a w 1939 r. – 143 075 osób.

25 „DB” z 5 I 1939 r.

26 „DB” z 17 I 1939 r.

27 „DB” z 28 II 1939 r.

28 Ibidem.

29 „DB” z 9 III 1939 r.

30 „DB” z 4 VII 1939 r.

31 „DB” z 2 II 1939 r.

32 „DB” z 13 VII 1939 r.

33 „DB” z 21 VII 1939 r.

34 „DB” z 23 VIII 1939 r.

35 „DB” z 6 V 1939 r.

36 „DB” z 29 VI 1939 r.

37 „DB” z 7 V 1939 r.

38 „DB” z 9 V 1939 r.

39 „DB” z 26 V 1939 r.

40 „DB” z 14 I 1939 r.

41 „DB” z 7 V 1939 r.

42 „DB” z 31 V 1939 r.

43 „DB” z 20 VIII 1939 r.

44 „DB” z 29 VII 1939 r.

45 „DB” z 25 V 1939 r.

46 „DB” z 29 VII 1939 r.

47 „DB” z 22 VIII 1939 r.

48 „DB” z 4 VI 1939 r.

49 „DB” z 3 IX 1939 r.

50 Ibidem

51 „DB” z 28 V 1939 r.

52 Fundusz utworzono na mocy dekretu prezydenta I. Mościckiego w kwietniu 1936 r. Kierowano nań dotacje państwowe, ale także darowizny od obywateli. Tych ostatnich zebrano za kwotę ok. 50 mln złotych. Dzięki nim zakupiono sprzęt i uzbrojenie dla armii. Dary rzeczowe zdołano we wrześniu 1939 r. ukryć i wywieźć z Polski.

53 „DB” z 2 VI 1939 r.

54 „DB” z 5 V 1939 r.

55 „DB” z 6 VIII 1939 r.

56 „DB” z 11 VIII 1939 r.

57 „DB” z 24 VIII 1939 r.

58 „DB” z 25 VIII 1939 r.

59 „DB” z 31 VIII 1939 r.

60 „DB” z 3 IX 1939 r.